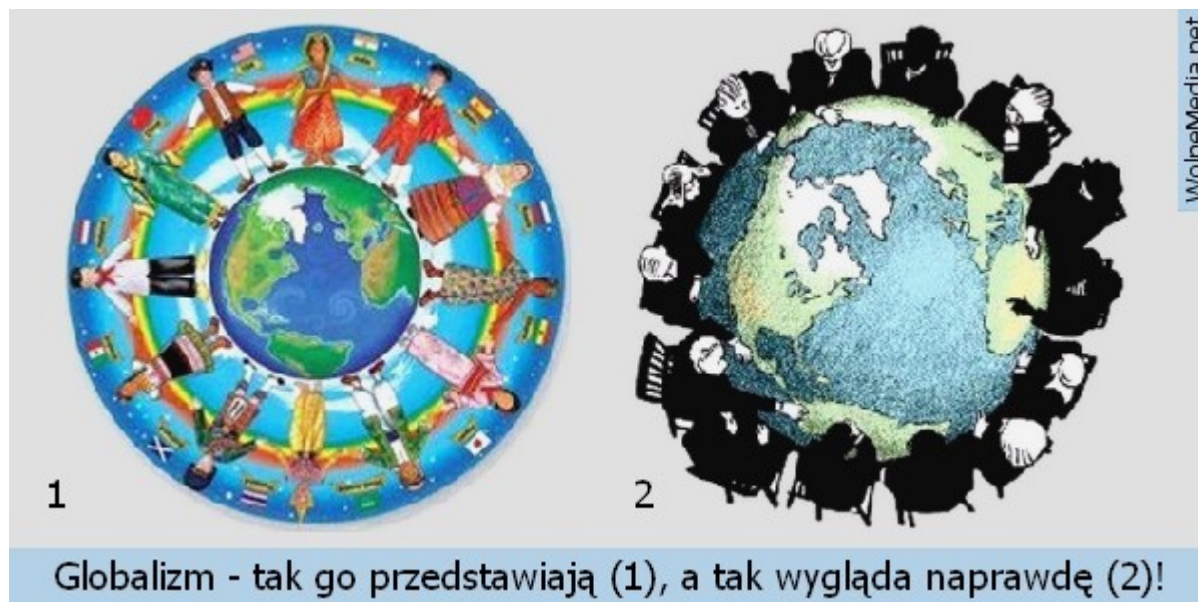


Wojny „konektywne”

5 stycznia 2023

Nauka anglosaska od lat dostarcza obserwatorom sceny międzynarodowej nowych pojęć na oznaczenie tego, co znane, acz trudno rozpoznawalne i niełatwo definiowalne.



Brytyjski badacz stosunków międzynarodowych Mark Leonard upowszechnia pojęcie „konektywności”. Ostatnio ukazała się w języku polskim jego książka pt. „Wiek niepokoju. Współzależność jako źródło konfliktu” (Warszawa 2022), która pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego asymetryczne współzależności stanowią źródło niepokoju. Są bowiem wykorzystywane do walki i szkodenia sobie nawzajem, a także budowania hierarchicznych układów władzy i wpływu silnych na słabymi.

To, co jeszcze do niedawna uznawano za błogosławieństwo globalnego łączenia i przenikania się światów, ludzi, rynków, idei i technologii, na naszych oczach staje się przekleństwem. Wszystkie tzw. teorie demokratycznego pokoju tracą sens, gdyż coraz intensywniejsze powiązania i współzależności między ludźmi wcale nie przekładają się na wzajemne zrozumienie, wzrost zaufania i budowanie pokojowej wspólnoty. Przeciwnie, napięcia między wielkimi potęgami są raczej efektem wzajemnych

powiązań, a nie separacji i dystansu. W świetle korzyści płynących z bliskich relacji i współzależności, zwłaszcza w dziedzinie handlu i komplementarnej w skali globalnej produkcji przemysłowej, wojna zdaniem liberałów, miała zniknąć z powierzchni ziemi.

Okazało się, że ani prawo, ani rozmaite instytucje międzynarodowe nie są w stanie powściągnąć konfliktogennych rywalizacji i bezwzględnej, chciwej pogoni za zyskiem. Te zaś prowokują do walki i agresji. Narody nie mają w tej dziedzinie zbyt wiele do powiedzenia, gdyż ulegają manipulacji rządów, służb specjalnych, mediów i wielkich korporacji. Najgorsze w tym szaleństwie jest to, że prowokowane z wielu stron napięcia z każdym rokiem przybliżają świat do globalnej konfrontacji wojennej.

Na pasku korporacji

Widać to najlepiej na przykładzie Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie państwo stało się zakładnikiem, ale i wykonawcą interesów wielkich korporacji. Lockheed Martin, Raytheon Technologies, Northrop Grumman czy Pratt & Whitney to korporacje zbrojeniowe, najwięksi producenci broni i sprzętu lotniczego, które na konflikcie ukraińskim robią kokosowe interesy. Wzrost zamówień ze strony Departamentu Obrony USA oraz rosnące notowania firm na giełdach oznaczają skok prosperity, jakiego dawno nie było. Szkoda, że tak niewiele mówią i piszą o tym tzw. wolne media. Można przecież do woli obrażać oligarchów rosyjskich (o ukraińskich nieco zapomniano!) za koncentrację władzy i kapitału, ale multimiliarderzy amerykańscy, wpływający na decyzje polityczne Waszyngtonu są poza podejrzeniami i poza zwykłą, choćby czysto akademicką ciekawością.

Dialektyka konfliktu i współpracy towarzyszy ludzkości od stuleci. Z procesami integracyjnymi idą w parze tendencje dezintegracyjne. Inicjatywy unifikacyjne, jednoczące i

scalające są kontrowane przez żywioły fragmentacji i rozpadu. Tej złożonej dialektyce odpowiadała w dziejach naprzemiennosc okresów pokoju i wojny. Epoka broni jądrowej nauczyła jednak decydentów mocarstw atomowych pewnej powściągliwości. Zakaz użycia broni masowej zagłady stał się świadomym imperatywem epoki od zakończenia II wojny światowej. Nikt jednak nie wie, kiedy i jak w zmienionych globalizacją okolicznościach górę weźmie znowu siła nad prawem, szaleństwo nad rozumem i zdrowym rozsądkiem. Nasilone dywagacje na ten temat w kontekście wojny na Ukrainie pokazują wyraźnie wzrost niepokojów, spowodowanych groźbą złamania owej zasady powściągliwości.

Trwająca wojna na Ukrainie przedłuża się w nieskończoność ze względu na cynizm, jaki opanował umysły decydentów każdej ze stron. Miejsce skutecznej inicjatywy dyplomatycznej zajęła niespotykana dotąd, jeśli chodzi o skalę, mobilizacja solidarności i organizacja pomocy napadniętemu państwu. Fenomen to tym większy, że Ukraina ani nie jest państwem sojuszniczym Zachodu, ani nie spełniała dotąd żadnych kryteriów państwa demokratycznego. Na dodatek, jak stwierdza ks. prof. Waldemar Chrostowski w świątecznym wywiadzie w tygodniku „Do Rzeczy”, Amerykanie wraz ze swoim militarnym wsparciem eksportują na Ukrainę ideologię, która jest obca światu prawosławnemu. Ubieranie cynicznych interesów w retoryczną oprawę walki o wolność nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Wojna na Ukrainie zamiast wolności i godności niesie kolejne fale upokorzeń i degradacji statusu milionów ludzi.

Wołanie o pokój z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku oznacza w istocie poparcie dla interesów amerykańskich koncernów zbrojeniowych, które zarabiają coraz więcej na tej strasznej i absurdalnej wojnie. Administracja w Waszyngtonie przecież wcale nie ukrywa, że wspierając finansowo i militarnie Ukrainę, nie tylko zarabia na wojnie, ale także unika ryzyka poświęcenia krwi własnych żołnierzy. Joe Biden wprost tak to zdefiniował w maju 2022 r. podczas przemówienia

do pracowników Lockheeda w fabryce firmy w Alabamie.

Pomieszanie pojęć

Obecnie mamy do czynienia z pomieszaniem pojęć i praktycznym przenikaniem się wojny i pokoju. Czy to w dziedzinie handlu, finansów czy migracji, za pomocą internetu, kampanii propagandowych, blokad i sankcji toczą się w skali powszechnej wojny, które śmiało można nazwać „konektywnymi”. Nie mają one żadnego umocowania w prawie wojny czy konfliktów zbrojnych. Jeśli przybierają charakter starć zbrojnych, to nazywane są obłudnie „specjalnymi operacjami”, „wojnami zastępczymi” (proxy wars), bądź „misjami humanitarnymi”.

Zmienił się ponadto język opisu porządku międzynarodowego. W okresie „zimnej wojny” powszechnie było wiadomo, czym grozi konfrontacja międzyblokowa i dlaczego ważne jest utrzymanie powszechnego „zbrojnego” pokoju. Obecnie dominuje język konfliktu i wojny, na wokandę polityki i strategii wróciła kategoria wroga, którą może być zarówno wielkie mocarstwo, jak i grupy przestępców, a nawet jednostki, na przykład groźni terroryści. Straciły sens jakiekolwiek apele i wołania o pokój. Społeczne ruchy pokojowe i pacyfistyczne są raczej powodem zażenowania i wstydu niż wyrazem społecznego aktywizmu i odwagi występowania przeciw prącom do wojny militarystów.

Ofiarą wojen „konektywnych” staje się przede wszystkim ludność cywilna, cierpiąca z powodu bezrobocia, głodu, braku wody, elektryczności i opieki zdrowotnej, zmuszana do ucieczki ze stałych miejsc zamieszkania. Szkód społecznych spowodowanych krzywdzeniem wzajemnym i działaniem na szkodę państw i wszelkich podmiotów pozapaństwowych nie da się jednoznacznie oszacować. Coraz bardziej jednak dociera do świadomości obserwatorów, że w XXI wieku liczba ofiar śmiertelnych wojen „konektywnych” jest zdecydowanie wyższa od liczby ofiar wojen konwencjonalnych. Ludzie padają ofiarą niszczycielskich ataków cybernetycznych, wojen handlowych, zrywania łańcuchów dostaw,

kryzysów finansowych, a także grabieży surowców, niszczenia przyrody i klimatu. Manipulacje postępowaniem technologicznym prowadzą do nieprzewidywalnych katastrof, na przykład wywoływania pandemii.

Wojny „konektywne” są wynikiem narastających paradoksów – im ludzkość bardziej przekształca się w „globalną wioskę”, tym większe fale frustracji, zawiści i zazdrości niszczą dotychczasowe formy współżycia i współdziałania. Rywale sięgają po środki z ogromnego arsenału wzajemnego szkodenia sobie. Jedynie solidna diagnoza istniejącego stanu rzeczy i kolektywny wysiłek na rzecz zażegnania eskalacji napięć i wzajemnego strachu mogłyby przywrócić pewną nadzieję za zablokowanie demonów destrukcji. Jak to jednak uczynić, gdy brak jest mądrego i niezależnego od kapitału przywództwa politycznego, a świat intelektualny podzielił się jak nigdy przedtem w sferze odróżniania prawdy od fałszu i wskazywania racjonalnych dróg wyjścia z kryzysu?

Hegemonizacja Zachodu

Konektywność nie modyfikuje rywalizacji geopolitycznej mocarstw. Poza tradycyjnymi motywami budowania stref wpływów i uzależnień na pierwszy plan wysunęła się obecnie intensywna hegemonizacja Zachodu przez Stany Zjednoczone. Działając na rzecz przedłużania niemożliwego do wygrania konfliktu na Ukrainie osłabiają one sukcesywnie pozycje geopolityczną swoich europejskich sojuszników. Zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego Unia Europejska została chyba bezpowrotnie uwikłana w geopolitykę i geoekonomię Waszyngtonu. Storpedowanie europejsko-rosyjskiej współpracy gazowej pokazuje, jak łatwo można było zastraszyć rządy i polityków Starego Kontynentu zagrożeniami ze strony Rosji, oferując w zamian droższy gaz amerykański (LNG) i narzucając logikę otwartej wrogości wobec mocarstwa, które od wieków stanowi niepodważalną część dorobku cywilizacyjnego Europy.

Stany Zjednoczone osiągnęły w systemie międzynarodowym największe przewagi, jakich nie miało dotąd w nowożytnej historii żadne mocarstwo. Dominacja i zasięg waluty amerykańskiej w rozliczeniach finansowych całego świata, a także kontrola internetu pozwalają temu mocarstwu na penetrowanie i inwigilowanie całej planety. Złudzeniem jest to, że nowoczesne media służą szerzeniu wolności i ochronie praw człowieka. Dzięki gromadzonym informacjom powszechne jest bowiem manipulowanie ludzkimi zachowaniami, a podgląd w prywatne życie obywateli staje się normą. Mamy do czynienia z rozrostem władzy państw i kapitału, które ściśle współpracują na rzecz reglamentacji swobód, opartej na ideologizacji, manipulacji i propagandzie.

Przejawem konektywności w stosunkach międzynarodowych stało się upodabnianie do siebie systemów politycznych, które do niedawna uchodziły za całkowicie nieprzystawalne. Liberalna demokracja Zachodu zmierza w stronę totalnej kontroli człowieka, co było cechą systemów jej przeciwnych. Chiny naśladowały kiedyś Amerykę, obecnie Ameryka naśladuje w wielu dziedzinach Chiny. Zachodzi dziwne zjawisko konwergencji, które już dawno temu przewidywali wizjonerzy upadku komunizmu. Zdaniem amerykańskiego multimiliardera Petera Thiel, Chiny i USA stają się „mimetycznymi sobowtórami”. W rywalizacji o prymat w świecie potęgi kopiują od lat swoje mocne strony. Wraz ze wzrostem podobieństw, rodzi się między nimi coraz większa antypatia, która może przerodzić się we wrogość i agresję. „Chiny i Ameryka wyruszyły w śmiertelnie niebezpieczną podróż, w której konektywność prowadzi do porównywania się, a to z kolei zwiększa rywalizację i wywołuje liczne spory. Im bardziej konkurencyjne stają się wzajemne relacje, tym większa jest pokusa naśladowania się. To zaś jeszcze bardziej nakręca spiralę rywalizacji” (M. Leonard, s. 66).

„Demokratyczny” totalitaryzm

Wprawdzie obrońcy demokracji liberalnej odróżniają chińskie okrutne „państwo inwigilacji” od łagodnego „kapitalizmu inwigilacji”, ale prawda jest taka, że agencje rządowe USA ściśle współpracują z przemysłem informatycznym i na masową skalę wdrażają technologie, ograniczające swobody obywatelskie. Stworzono potężny sojusz między Doliną Krzemową, Pentagonem i agencjami wywiadowczymi. Można go kojarzyć z pojęciem deep state (ukryte, głębokie państwo), ale nie jest to zjawisko nowe. Jego początki sięgają drugiej połowy XIX w., kiedy pojawiły się pierwsze niezależne od rządu agencje, stanowiące zaczątki „czwartej gałęzi administracji państwowej”. W pewnym zakresie tę władzę tworzyły też niezależne od rządu media masowe, które z czasem stały się całkiem zależne od swoich prywatnych mocodawców, sprzężonych ze światem władzy i polityki.

Współcześnie mamy do czynienia (tu kolejny eufemizm) z tzw. aktorami subnarodowymi, które stapiają w jeden kompleks koncerny przemysłowe, wojskowe i służby specjalne, tworząc nierozzerwalny spłot sieci interesów, kształtujących imperialistyczną i hegemoniczną politykę USA. Mało kto podejmuje badania tych zjawisk, choćby ze względu na osobiste ryzyko i występujący powszechnie syndrom poprawności politycznej. Do Polski docierają jednak niezależne głosy ekspertów zza oceanu (np. Jenna Bednar, Mariano-Florentino Cuélla, czy Nina Hachigian), dające do myślenia i otwierające oczy, jak współczesny kapitalizm demontuje dotychczasowe struktury współpracy, prowokując konflikty między narodami, nie dlatego, że istnieją między nimi różnice i sprzeczności, lecz dlatego, że zbyt się do siebie upodobiły i zagrażają sobie nawzajem poprzez utratę odrębności.

Czyż konflikt ukraińsko-rosyjski, począwszy od „pomarańczowej rewolucji” w 2004 r., nie wpisuje się przypadkiem w takie rozumowanie? Przecież ma on charakter „wojny o tożsamość”.

Chodzi w nim o to, że przy udziale Ameryki i innych państw zachodnich, rywalizujących z Rosją, zaczęto uświadamiać ukraińskim politykom i oligarchom, że to, co ich od wieków łączyło z Moskalami, wszystkie podobieństwa kulturowe, językowe, religijne i etniczne, stanowią egzystencjalne zagrożenie dla Ukraińców w dłuższej perspektywie. Trzeba więc było zainicjować projekt odseparowania Ukrainy od Rosji i skierowania jej zakompleksionej tożsamości w stronę całkowicie odmiennych preferencji, stylów życia i priorytetów. W warunkach toczącej się wojny trudno dziś orzec, jakie są perspektywy powodzenia tego „eksperymentu” i jakie będą tego skutki. Dotychczasowe doświadczenia z tzw. westernizacją społeczeństw, poczynwszy od epoki kolonialnej, dają różne możliwości odpowiedzi. Zwłaszcza, że tzw. Reszta Świata głośno upomina się o odzyskanie swojej podmiotowości w grze geopolitycznej mocarstw.

Wojna na Ukrainie pokazuje, że po stronie Rosji od dłuższego czasu w elitach politycznych, a także dużej części społeczeństwa narastały frustracje, spowodowane odczuwaniem zagrożeń egzystencjalnych. Dla Rosji stały się one w pewnym momencie na tyle ważne, że jej decydenci postanowili wywołać otwartą (choć nie „pełnoskalową”, jak okrzyczano ją w mediach zachodnich, wojnę). Ponieważ Zachód z ogromną determinacją zdecydował się na obronę Ukrainy przed rosyjską agresją, mamy do czynienia z sytuacją, kiedy mocarstwa anglosaskie gotowe są sięgać do skrajnego ryzyka, polegającego na demontażu dotychczasowego ładu, nawet na drodze wojny jądrowej.

Przypomina to czasem miesiące poprzedzające wybuch I wojny światowej. Entuzjizm prowojenny wyraża się nie tylko w chęci odwetu i ukarania agresywnej Rosji. Oznacza także bezkrytyczne przyjmowanie współodpowiedzialności za toczącą się wojnę, która rzekomo jest wojną „nas wszystkich”, „naszą wojną”, wojną w obronie cywilizacji Zachodu itd. Te absurdalne interpretacje dowodzą, jak można manipulować konektywnością, powołując się przy tym na odpowiednio prokurowane sondaże

opinii publicznej.

Powrócić do dialogu

Według wszystkich oznak Rosja nie ma zamiaru najeżdżać kolejnych państw, nie stać jej także na konfrontacje wojenne z państwami Zachodu. Rosja oczekuje od nich – co być może najlepiej rozumie prezydent Francji Emmanuel Macron – jasnego określenia się w kwestii dalszej ekspansji na obszary poradzieckie. Ekspansja NATO w stronę rosyjskich granic niekoniecznie przecież oznacza obronę Zachodu przed Rosją. Z pozycji rosyjskich równie dobrze może być postrzegana, jako istotne zagrożenie dla bezpieczeństwa i żywotnych interesów Rosji. Dlaczego zatem Zachód na kanwie rzekomych poszukiwań rozwiązań pokojowych nie jest w stanie wykreować innego, poza wzrostem nakładów na zbrojenia, kolejnych transz sankcji i zrywania porozumień, sposobu zarządzania systemem międzynarodowym? Pilnie potrzebna jest wola polityczna i konsolidacja elit różnych branż na rzecz poszukiwania nowych opcji geopolitycznych, z udziałem graczy średniej rangi, którzy mają do zaoferowania światu inne filozofie i logiki układania się, niekoniecznie na podstawie gry o sumie zerowej.

Konieczne jest także otwarcie się społeczeństw Zachodu i Wschodu, Północy i Południa na debaty wokół nowych instytucji bezpieczeństwa i normatywnych regulacji wspólnych zachowań. Jeśli nie nastąpi „wielkie przebudzenie” z powodu pułapki rosnących współzależności, konfliktujących państwa i narody, nie będzie drogi odwrotu od zagłady.

Wojnom „konektywnym” można zapobiec wyłącznie dzięki śmiałej polityce i roztropności rządzących. Dzisiaj potrzeba odwagi Michaiła Gorbaczowa, Ronalda Reagana, George’a Busha, François Mitteranda i Helmuta Kohla, którzy odchodząc od zimnowojennej konfrontacji, potrafili odwrócić obłądną logikę nieuchronności wojny hegemonicznej i nuklearnego armagedonu. Kto ze współczesnych polityków dorówna ich osiągnięciom i

pilnie stanie na wysokości zadania?

Autorstwo: prof. Stanisław Bielań

Źródło: NowyObywatel.pl